

Wielka Brytania – polityczne „małżeństwo” przed rozwodem?

18 września 2014

18 września dowiemy się czy Szkoci chcą niepodległości. Jednym chodzi o zrzucenie angielskiego jarzma, inni obawiają się końca najbardziej udanej unii dwóch państw w historii. Czy Wielka Brytania jest politycznym „małżeństwem” przed rozwodem?

Pisząc o wzajemnych relacjach Szkocji i Anglii przychodzi mi na myśl pewien dialog, którego świadkiem byłem na lekcji geografii w szkole podstawowej (w latach 90. XX wieku). Pani nauczycielka wskazała na mapie pewien kraj i zapytała jednego z kolegów, jak się on nazywa. Ten odparł, że Anglia. Odpowiedź okazała się błędna. Klasa dowiedziała się, że krajem tym jest Wielka Brytania, a nazwać go Anglią to tak, jakby całą Polskę określić mianem Mazowsza. Obie wypowiedzi wydają się symptomatyczne. Pierwsza, bo pokazuje traktowanie pojęć takich jak Anglia, Wielka Brytania, Zjednoczone Królestwo synonimicznie. Kilkadziesiąt, a może i kilkanaście lat wcześniej odpowiedź mojego kolegi wcale nie zostałaby uznana za błędną. Z kolei wypowiedź pani geograf zdaje się traktować Szkocję jako region czy dzielnicę państwa w miarę unitarnego. To też było – na ówczesne czasy – w pewien sposób usprawiedliwione.

A przecież przez większość swej historii Anglia i Szkocja były odrębnymi królestwami i nie było nic nadzwyczajnego, że prowadziły polityki oparte na innych założeniach, a czasem wojowały ze sobą. Od trzech wieków oba kraje znajdują się w unii, zaś od czterech mają wspólnych monarchów. Dzieje unii angielsko-szkockiej są jednak dość złożone.

PIERWSZA UNIA – PERSONALNA

Po śmierci w 1603 roku królowej Elżbiety na tron angielski wstąpił Jakub I ze szkockiej dynastii Stuartów. Zaistniała w

ten sposób unia obydwu państw miała charakter unii personalnej, a jedynym jej spoiwem był nowy król, który władał już w swym ojczystym kraju jako Jakub VI. Omawiając panowanie Stuartów należy dobrze pamiętać o owej podwójnej numeracji. Tym niemniej monarcha zamierzał podjąć pewne inicjatywy, które miały na celu wzmocnienie więzów szkocko-angielskich i nadanie związkowi obu państw charakteru bardziej zbliżonego do unii realnej. Projekty te były śmiałe, ale nie znajdowały większego uznania u poddanych, szczególnie u Anglików.

Już podczas swej pierwszej sesji angielskiego parlamentu Jakub wskazywał potrzebę zjednoczenia. Przywoływał istniejące wcześniej w Brytanii organizmy państwowe – siedem królestw anglosaskich oraz Walię. Do ich zjednoczenia, mającego być skutkiem woli Bożej, przyczyniło się – poza korzystnym położeniem geograficznym, za jakie uznał usytuowanie na odseparowanej od innych krajów wyspie – podobieństwo języka, religii i obyczajów. Teraz miał przyjść czas, by do owego związku królestw dołączyła Szkocja (przedstawiana nieskromnie jako potężniejsza i znaczniejsza od Walii czy też członów Heptarchii rozpatrywanych z osobna).

„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza” – konstatawał władca. Owo „małżeńskie” porównanie nie było przypadkowe. Jakub I/VI, zagorzały wyznawca i wybitny teoretyk koncepcji władzy monarszej jako namiestnictwa sprawowanego w imieniu Boga i z Jego woli porównywał się nie tylko do pasterza pasącego swe stado, ale i do małżonka, którego oblubienicą jest jego królestwo (porównania rodem z Biblii są tu właściwym skojarzeniem). Tymczasem chrześcijańskiemu władcy, jak twierdził, nie godziło się być poligamistą.

Początkowo wydawało się, że plany królewskie są na dobrej drodze do realizacji. Komisarze angielscy, w liczbie 44 (wśród nich m.in. Francis Bacon) mieli omówić warunki unii ze swymi szkockimi odpowiednikami (których było 31). Największe kontrowersje budziła sprawa zasadnicza – naturalizacja w Anglii szkockich poddanych króla Jakuba. Pozwalałaby ona

Szkotom nabywać majątki ziemskie i domy, prowadzić działalność gospodarczą oraz piastować wszelkiego rodzaju urzędy. Anglików przeraziło nie tylko widmo potencjalnej konkurencji. Powszechne, choć mocno przesadzone, było przekonanie o rzekomym przeludnieniu Anglii. Spodziewany zalew ludności z północy miał jeszcze pogorszyć tę sytuację. Okazało się więc, że król nie miał więc co liczyć na pomoc parlamentu w dziele zjednoczenia.

Entuzjazmem do unifikacyjnych zapędów Stuarta nie pałał także parlament szkocki. W Szkocji nie darzono sąsiadów z południa przesadną sympatią, pielęgnowano za to pamięć o sojuszu z Francją. Zresztą sami Stuartowie byli z tym krajem związani licznymi mariażami, a zmiana pisowni nazwy dynastii ze Stewart też o czymś świadczyła. Sam król w toku swego wychowania przesiał wręcz francuszczyznę, zaś jego pisany język angielski do końca życia odznaczał się bardzo silnymi naleciałościami francuskimi.

Jeżeli unia była niemożliwa, to co można było zrobić? Możliwe było co najwyżej stopniowe i wybiórcze znoszenie pewnych osobliwości prawnych, szczególnie w północnej Anglii. Generalnie skupiono się na rozwiązywaniu różnego rodzaju problemów występujących na pograniczu. Podjęto też pierwsze kroki na drodze do unii monetarnej. Jakub Stuart nie wyrzekł się jednak marzeń o unifikacji, realizację których zmuszony był odłożyć ad acta. Jako pierwszy tytułował się nie królem Anglii i Szkocji, lecz królem Wielkiej Brytanii, ale nie tworzyło żadnego stanu faktycznego dla prawodawców angielskich i szkockich. Flota otrzymała nową flagę, bardzo już zbliżoną do znanej nam flagi brytyjskiej: powstała ona z połączenie szkockiego krzyża św. Andrzeja z angielskim krzyżem św. Jerzego. Od angielskiego zdrobnienia imienia władcy (lub też jak wolą niektórzy od francuskiej tego imienia wersji – „Jacques”) flagę tę nazwano „Union Jack”. Wolno ją było jednak stosować tylko z jedną z flag narodowych.

Nie jest moim celem szczegółowe omawianie konfliktów

politycznych doby Stuartów. Nie będę więc pisał o sporze Karola I z Parlamentem, ani też istniejących na Wyspach Brytyjskich podziałach wyznaniowych, choć orientacja w nich jest kluczem do zrozumienia historii politycznej Anglii XVII wieku. Skupmy się na tym co dotyczy unii szkocko-angielskiej. Karol I, podobnie jak ojciec (i ponownie nie do końca w zgodzie z istniejącym porządkiem prawnym), uważał się za króla Wielkiej Brytanii. Okres republikańskiej dyktatury Olivera Cromwella (1649 – 1658) upłynął natomiast pod znakiem praktycznej inkorporacji Szkocji do Anglii i odznaczał się tendencjami unifikacyjnymi. Przestały istnieć granica, cła, wszelkie odrębności ustrojowe, zaś Szkoci mieli odtąd zasiadać w angielskim parlamencie. Był to jednak eksperyment równie krótkotrwały – i chyba mimo wszystko nieudany – co Rzeczpospolita Angielska. Wraz z Restauracją (1660 r.) i powrotem do władzy Stuartów w osobie Karola II powrócono do stanu rzeczy z czasów króla Jakuba.

OD „CHWALEBNEJ” REWOLUCJI DO UNII REALNEJ

Gdy w 1685 r. zmarł Karol II, nie pozostawiając po sobie legalnego potomstwa, na tron (czy może raczej: trony) wstąpił jego brat, książę Yorku, panujący odtąd jako Jakub II. Panowanie owo (przynajmniej de facto, a nie de iure) było jednak nad wyraz krótkie. Jakub bowiem – oprócz typowej dla Stuartów umiejętności zrażania do siebie wszystkich wokół – posiadał dwie cechy dyskwalifikujące go w oczach części poddanych, w szczególności wpływowych przedstawicieli stronnictwa wigów. Pierwszą z nich był jego katolicyzm, na który przeszedł jeszcze przed wstąpieniem na tron. Król odmówił przyrzeczenia obrony wiary protestanckiej (czytaj: zachowania protestanckiego charakteru królestwa), wydał także Deklarację Pobłażania (Act of Indulgence), wprowadzającą tolerancję wyznaniową nie tylko dla katolików, ale także dla odłamów protestantyzmu różnych od Kościoła Anglii (bo i owi „dysydenci” bynajmniej nie zażywali pełni swobód). Akt ten doprowadził do otwartego konfliktu z częścią kleru

anglikańskiego, która zbuntowała się, odmawiając odczytania rzeczonoego dokumentu z ambon.

Wydaje się, że deklaracje króla Jakuba dotyczące chęci zaprowadzenia tolerancji religijnej były szczere, o czym świadczyć może choćby jego przyjaźń z Williamem Pennem, założycielem kolonii w Pensylwanii i jednym z przywódców kwaków. Zamierzenia, które dziś wywołać mogą jedynie pokłask, wówczas nie wszystkim były w smak. Wskutek rewolucji zwanej (pierwotnie przez swych wigowskich apologetów) „chwalebna” (Glorious Revolution) władca został obalony, a na tron wstąpiła jego córka Maria wespół ze swym mężem, niderlandzkim stadhouderem Wilhelmem Orańskim. Jakub II udał się natomiast na wygnanie do Francji, gdzie gościłą uraczył go Ludwik XIV.

Wilhelm i Maria nie doczekali się potomstwa, toteż następstwa tronu pozostawała otwarta. Bardzo prawdopodobne było, że zasiądzie na nim syn Jakuba. Nawet sam Wilhelm skłaniał się ku takiemu rozwiązaniu, jednak za cenę odstąpienia potencjalnego sukcesora od katolicyzmu, o tym czym jednak nie chciano wówczas słyszeć. Odsunięta od władzy linia Stuartów miała też wielu sympatyków w stronnictwie torysów. Ostatecznie na tron wstąpiła młodsza siostra królowej Marii, Anna. Również i ona w roli swego następcy najchętniej widziałaby brata. Królowa Anna miała zresztą ogromne wyrzuty sumienia w związku z odsunięciem od władzy swojego ojca, a swe kolejne poronienia rozpatrywała w kategoriach kary Bożej za współudział w tym niecnym postępku. Ostatecznie jednak po śmierci Anny wigowska oligarchia wprowadziła na tron (spokrewnionego ze Stuartami) elektora Jerzego z Hanoweru. Panowanie młodszej Stuartówny zapisało się w dziejach Wielkiej Brytanii bardzo ważnym wydarzeniem – to wtedy doszło do realnej, a nie tylko personalnej unii pomiędzy Anglią i Szkocją. Powodem tego była obawa, że Szkoci mogą wybrać innego króla niż Anglicy.

Analogicznie jak w przypadku unii planowanej przez Jakuba I, z początkiem roku 1706 wyznaczono specjalnych komisarzy, po 31 z każdego kraju. Przedstawicielom Szkocji udało się wywalczyć

uregulowanie wszystkich długów swego kraju, jak również strat związanych z nieudanymi eskapadami kolonialnymi (Darren Disaster), jak również rozliczne inne korzyści gospodarcze – łącznie tzw. ekwiwalent opiewał na zawrotną wówczas kwotę 398 tysięcy funtów. W efekcie porozumienia powstało nowe państwo: Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii ze wspólną flagą (którą został zaprojektowany przeszło stulecie wcześniej przez króla Jakuba „Union Jack”), wspólną walutą i rzecz jasna wspólnym monarchą (z dynastii hanowerskiej). Wspólny miał być też parlament. W Izbie Gmin do 513 Anglików dołączyć miało 45 Szkotów, zaś 16 lordów zasiadać miało w jednej Izbie ze 190 lordami angielskimi.

Biorąc pod uwagę ówczesne stosunki demograficzne (proporcje ludności 1:5) były to liczby nie do końca odzwierciedlające szkocki potencjał. Można jednak przypuszczać, że gdyby Szkoci nie zgodzili się na takie warunki, narzucono by im jeszcze gorsze. Szkocja zachowywała własne prawa, przywileje miejskie i szlacheckie, nienaruszone miały być też przywileje szkockiego Kościoła prezbiteriańskiego (Kirk). Z jednej strony oznaczało to koniec odrębnej monarchii szkockiej. Z drugiej zaś – po uchwaleniu aktu unii przez Parlament i uroczystej proklamacji królewskiej powstała w roku 1707 zupełnie nowa polityczna jakość. W 1800 r. do unii dołączyła Irlandia, ale to już zupełnie inna historia.

EPOPEJA JAKOBICKA

Uważny czytelnik może zadać sobie pytanie, czemu tak szczegółowo omówiłem okoliczności postradania tronu przez Jakuba II, podczas gdy rządy jego przodka i imiennika opisałem dość pobieżnie. Otóż zwolennicy obalonego monarchy zapoczątkowali ruch bardzo ważny dla tożsamości szkockiej, angielskiej, a w jakimś stopniu także wspólnej – brytyjskiej. Ruch od imienia króla Jakuba zwany jakobityzmem. Po śmierci Jakuba II w roku 1701, jakobici za króla de iure uznali jego syna Jakuba III/VIII. W wyniku zmiany koniunktur politycznych Francja nie była już tak skora do otwartego popierania

pretensji obalonej linii Stuartów, więc Jakub osiadł w papieskim Rzymie. W historiografii zwany jest (od momentu narodzin następcy) Starym Pretendentem. W ciągu aż 64 lat swego „panowania” doczekał się on licznych przydomków, w których zawarta była gorzka prawda o jego niedoli, takich jak „Old Mister Misfortune”, „Old Mister Melancholy” czy „Jamie the Rover”. Jego syn, Młody Pretendent, Karol Edward Stuart, zwany był Pięknym Księciem Karolkiem – (Bonnie Prince Charlie) choć gdy w 1766 r. zostawał królem de iure jego sławione wcześniej piękno należało już do przeszłości, w sporej mierze wskutek nadmiernego zamiłowania do trunków. Dla nas Bonnie Prince Charlie jest o tyle ciekawą postacią, że jego matką była Maria Klementyna Sobieska. Był on bowiem prawnukiem nikogo innego, jak Jana III Sobieskiego.

Największym poparciem jakobicy pretendenci cieszyli się w rodzinnej Szkocji. Z aprowizacyjną pomocą Francji zorganizowano kilka powstań bądź prób ich wywołania, a najpoważniejsze miały miejsce w latach 1715 i 1719. Najbardziej znane jest z kolei powstanie z roku 1745, którym dowodził sam Bonnie Prince Charlie. Początkowo wydawało się, iż ma ono ogromne szanse na sukces, jednak kres tym nadziejom położyła bitwa pod Culloden w 1746 r. Konsekwencje tego starcia były dla Szkocji złowrogie, bowiem przyniosły jej nader brutalne i uciążliwe represje. Szkockim góralom zabroniono nie tylko noszenia broni, ale i tradycyjnego stroju narodowego, zaś system klanowy został unicestwiony.

Powstania jakobickie nie były jednak przejawem walki szkocko-angielskiej, choć dziś czasem się je tak przedstawia. Stuartowie mieli swych zwolenników także w Anglii i Irlandii (sprzyjała im w zasadzie większość katolickich Irlandczyków). Jakobickie sympatie żywili choćby Oliver Swift czy Alexander Pope. Z wygnańcami sympatyzowała po cichu pewna część stronnictwa torysów. W wielu brytyjskich domostwach wznoszono toasty „za króla za wodą”. (po śmierci Wilhelma Orańskiego, którego koń potknął się podczas polowania o kopiec kreta

dodano toast „za gentlemana w aksamitnym futerku”).

Trudno też patrzeć na sprawę Stuartów jako na przejaw konfliktów katolicko-protestanckich. Paradoksalnie to właśnie Jakub II, choć marzył o rekatolicyzacji Wysp Brytyjskich przejawiał znacznie więcej tolerancji wyznaniowej niż jego adwersarze. Ci ostatni byli zażarcie antykatolice i niechętni protestanckim dysydentom. Warto zaznaczyć że na emigracyjnym dworze Starego Pretendenta (w papieskim Rzymie!) dbano o „parytet” w podziale godności między Anglików, Szkotów i Irlandczyków, ale także anglikanów, kalwińskich presbiterian i katolików. Jak podkreśla Jacek Bartyzel, katolicy stanowili wówczas jedynie ok. 4% populacji Anglii, nie było więc szans, by ruch złożony jedynie z przedstawicieli tej konfesji uzyskał znaczne poparcie. Stary Pretendent zapewniał o zamiarze zachowania przywilejów państwowego Kościoła Anglii, zaś Bonnie Prince Charlie przejściowo konwertował się nawet na anglikanizm.

Męska linia Stuartów wygasła na Henryku IX/I, który był bratem Pięknego Księcia Karolka i – jako rzymskokatolicki kardynał – osobą bezpotomną. Zawczasu zrzekł się on pretensji do tronu na rzecz przyszłego Jerzego IV hanowerskiego, już wcześniej znajdował się zresztą de facto na utrzymaniu monarchów z nowej dynastii. Co prawda sukcesja przeszła na dynastię sabaudzką, Habsburg-Este i bawarskich Wittelsbachów, jednak żaden z przedstawicieli tych rodów oficjalnie nie zgłaszał pretensji do brytyjskiego tronu.

Maria Niemojowska, biografka ostatnich Stuartów (traktująca ich ze sporą dozą sympatii) pokazuje ich jako przykład emigracji politycznej, która bardzo szybko wyalienowała się względem macierzystego kraju. Wiele w tym prawdy. Za panowania żeńskiej linii Stuartów oraz później dynastii Hanowerskiej w Wielkiej Brytanii zachodziły przemiany społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne, w obliczu skutków których pretendenci jawili się jako ludzie z innej epoki. W elitach intelektualnych coraz większy pokłask zyskiwał deizm i „Boskie

prawo królów” nie było już wystarczająco przekonującym środkiem legitymizacji władzy. Szkocja stopniowo stawała się zaś integralną częścią Zjednoczonego Królestwa i to bynajmniej nie częścią gorszą. Dość rzec, że Szkotami byli tak wybitni luminarze brytyjskiego życia intelektualnego jak David Hume czy Adam Smith.

W epoce wiktoriańskiej nastąpiła pewna fala ożywionej fascynacji jakobityzmem, co wiązało się to z ciągotami romantycznymi. Faktycznie, trudno było o bardziej romantyczną sprawę niż sprawa Stuartów, a jak wiadomo gentlemani mają słabość do przegranych spraw. Do rangi anegdoty przeszła już uwaga jednego z brytyjskich historyków o orientacji marksistowskiej, który nie mogąc wyjaśnić uporu jakobitów w kategorii własności środków produkcji stwierdził, że ich, budząca swoisty podziw również u niego, determinacja jest po prostu niewytłumaczalna. Co ciekawe, ta romantyczna moda intelektualna ogarnęła przede wszystkim Anglię, a nie Szkocję.

Epopeja jakobitów została też unieśmiertelniona w wielu tekstach kultury. Prekursorem był tu Walter Scott, który poruszał wątki jakobickie w takich powieściach jak „Waverley” czy „Rob Roy”, a dużą rolę miał w tym też bodaj najwybitniejszy szkocki poeta Robert Burns. Akcja wyśmienitej powieści Roberta Louisa Stevensona „Porwany za młodu” rozgrywa się krótko po powstaniu roku 1745 i kluczowa jest dla niej tematyka ówczesnej sytuacji politycznej. Wątki takie są atrakcyjne po dziś dzień. Najświeższym przykładem może być serial „Outlander”, stanowiący ekranizację książek amerykańskiej pisarki Diany Gabaldon. Jakobici mogli przegrać walkę o tron, ale stworzyli legendę, bez której kultura brytyjska byłaby bez wątpienia uboższa. I nie tylko brytyjska. Uważny czytelnik „Trylogii” znajdzie też aluzje do jakobickich afiliacji sienkiewiczowskiego Ketlinga (mimo że jest to kilkunasto- czy kilkudziesięcioletni anachronizm).

OD DEWOLUCJI DO NIEPODLEGŁOŚCI?

W 1973 r. (czyli w okresie szczególnego nasilenia niepokojów w Irlandii Północnej, zwanych eufemistycznie „the Troubles”) światło dzienne ujrzał tzw. Raport Kilbrandona. Postulował on utworzenie zgromadzeń prawodawczych w Szkocji i Walii oraz uzyskanie dla tego pomysłu aprobaty w referendach. Jednak te ostatnie w 1979 r. przyniosły porażkę zwolennikom decentralizacji.

W roku 1997 do władzy w Zjednoczonym Królestwie doszła New Labour, a na czele rządu stanął Tony Blair. Choć wielu laburzystów starej daty oskarżało go o odejście od prawdziwie lewicowych ideałów (przezywany był czasem Tory Blair), zaś sama Margaret Thatcher raczyła go określić mianem swego najzdolniejszego ucznia, w co najmniej jednej kwestii rządu Partii Pracy różniły się diametralnie od polityki torysów. Podczas osiemnastoletniej supremacji konserwatystów centralizacja osiągnęła rozmiary od dawna niespotykane w Wielkiej Brytanii (osłabiono rządy lokalne i zniesiono Radę Wielkiego Londynu). Obszarem wyraźnie faworyzowanym przez rządzących była południowa Anglia. Szkocja i Walia czuły się zaniedbywane. Doprowadziło to do wzrostu znaczenia Szkockiej Partii Narodowej oraz walijskiej Plaid Cymru, partii łączących nacjonalizm z lewicowym programem społeczno-gospodarczym. Wśród Szkotów i Walijszyków popieranie Partii Konserwatywnej zaczęto uznawać za postawą nieco ekscentryczną. Laburzyści postanowili powrócić do idei dewolucji (przekazania części zadań) postulowanej wcześniej w Raporcie Kilbrandona. Tym razem wyborcy zaakceptowali takie rozwiązanie. O ile w Walii osiągnięta większość głosów była minimalna, o tyle w Szkocji za dewolucją opowiedziało się ok. 70% uczestników referendum. Latem 1999 r. swą działalność zainaugurowały lokalne parlamenty: szkocki i walijski.

W roku 2007 (mniejszościowy) rząd szkocki z Alexem Salmondem na czele sformowała Szkocka Partia Narodowa, która do wyborów szła m.in. z obietnicą przeprowadzenia referendum niepodległościowego. W 2011 SNP osiągnęła większość i była w

stanie spełnić swą obietnicę. Rządy Szkocji oraz Zjednoczonego Królestwa porozumiały się co do sposobu organizacji głosowania i 18 września mieszkańcy Szkocji, obywatele państw Commonwealthu i Unii Europejskiej mieszkający na jej terenie, członkowie Izby Lordów rezydujący w Szkocji oraz żołnierze tam stacjonujący odpowiedzą na pytanie czy chcą, żeby Szkocja stała się niepodległym krajem.

Kończę pisać ten artykuł na tydzień przed referendum, nie znam więc jeszcze jego wyniku. Stronnicy Alexa Salmonda i Nicolii Sturgeon ze Szkockiej Partii Narodowej nie ustają w akcji proniepodległościowej. Odpór starają się im dać politycy Partii Pracy, Partii Konserwatywnej oraz Liberalnych Demokratów działający w ramach kampanii Better Together. Oczywiście Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa opowiada się za dalszym istnieniem państwa wymienionego w swej nazwie, zaś z partii „ogólnobrytyjskich” niepodległość Szkocji popierają Zieloni, za SNP trzyma również kciuki walijska SNP. Kampania referendalna obraca się nie tylko wokół wzniosłych, ale mało konkretnych haseł w rodzaju dumy narodowej czy suwerenności państwowej, ale także tego, czy niepodległa Szkocja ponownie będzie musiała aplikować do Unii Europejskiej czy NATO (wszystko wskazuje że tak) oraz – jaka będzie waluta w nowym państwie – Szkoci pragną zachować funta szterlinga, co nie w smak jest Anglikom. Do niedawna sondaże wskazywały, na nieznaczne zwycięstwo zwolenników utrzymania unii. Ostatnio jednak po raz pierwszy większość osiągnęli niepodległościowcy.

Pewne jest jedno: ewentualne szkockie „TAK” dla niepodległości zakończy istnienie państwa znanego jako Zjednoczone Królestwo. Ktoś może oczywiście argumentować, że będzie istnieć nadal – złożone z Anglii, Walii i Irlandii Północnej, ale piszący te słowa uważa takie rozumowanie za odwracanie kota ogonem. W końcu Zjednoczone Królestwo powstało w 1707 jako owoc unii Anglii ze Szkocją. Trzeba będzie również pomyśleć nad nową flagą, jako że krzyż św. Andrzeja nie będzie miał już na niej racji bytu (chyba że Anglicy postąpią jak Czesi po rozpadzie

Czechosłowacji i po prostu zatrzymają sobie starą flagę – w obliczu debat medialnych nad ewentualnym nowym symbolem wydaje się to jednak mało prawdopodobne).

Ale nawet jeśli referendum zakończy się klęską idei niepodległościowej, aspiracje Szkotów trzeba będzie zaspokoić kolejnymi ustępstwami decentralizacyjnymi, a kto wie czy Anglicy nie zaczną głośno pytać, dlaczego własny lokalny parlament mają mieć wszyscy, tylko nie oni. Nic już nie będzie takie same, niezależnie od tego jak potoczą się losy unii. Myślę, że niepodległa Szkocja wywoła szok, w obliczu którego osoby określające się jako Szkoci, Anglicy, w szczególności zaś jako Brytyjczycy, będą musiały na nowo przemyśleć i określić swoją tożsamość. Ale nie tylko oni będą musieli przyzwyczaić się do nowej sytuacji. W końcu to co znamy (i nieraz cenimy) jako angielskie zazwyczaj jest brytyjskie – a bardzo często jednocześnie szkockie. Szkoci bywali wszak i premierami Zjednoczonego Królestwa.

Skoro może istnieć niepodległa Irlandia, to z pewnością może istnieć także niepodległa Szkocja. Z drugiej jednak strony wspólne państwo brytyjskie może poszczycić się naprawdę niebanalnymi osiągnięciami i dla wielu osób z całego świata (niżej podpisanego nie wyłączając) było i jest obiektem podziwu. Trwające trzy stulecia „małżeństwo” Anglii i Szkocji bywało burzliwe, niektórzy mówią o niedopasowaniu charakterów. Bywały w nim jednak i szczęśliwe chwile, a razem bywało naprawdę dobrze. Czy rozwód jest nieunikniony?

Autor: Michał Gadziński

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Jacek Bartyzel, Legityzmizm. Historia i teraźniejszość, Wrocław 2009.
2. Norman Davies, Wyspy. Historia, tłum. Elżbieta Tabakowska,

Kraków 2003.

3. Stanisław Grzybowski, Pretendenci i górale. Z dziejów unii szkocko-angielskiej, Warszawa 1971.

4. Maria Niemojowska, Ostatni Stuartowie, Warszawa 1992.